

Nr **1**16 kwietnia 2014
GnieznoRedaktor naczelny:
Mieszko CiesielskiRedaktorzy:
Marek Błaszczyk
Tomasz Błaszczyk

I N S T Y T U T U K U L T U R Y E U R O P E J S K I E J U A M

W NUMERZE: Dominika Bazaniak „Alfabet kobiet niebanalnych” – recenzja, s. 1; Natalia Szymenderska „Retrospektywnie o *Biophilii*” – recenzja, s. 3.

Dominika Bazaniak (IKE UAM)

Alfabet kobiet niebanalnych

Dziełem przypadku moją lekturą stał się opasty *Wielkopolski alfabet pisarek* wydany przez Wielkopolską Bibliotekę Publiczną i Centrum Animacji Kultury w 2012 roku. Niepostrzeżenie znalazł się w moich rękach podczas rekonesansu półek jednej z poznańskich bibliotek. Jego objętość (blisko 400 stron) zniechęca – to fakt. Ale gdy przełamiemy pierwsze lody niechęci, nie będziemy żałować. Jeśli jednak ktoś liczy, że jest to kompendium twórczości kobiet związanych z Wielkopolską, to uprzedzam: w żadnym wypadku. To ledwie zarys ich działalności, odsyłający do źródeł, gdzie warto zajrzeć, ponieważ *Wielkopolski alfabet...* nie wyczerpuje tematu, a jedynie sygnalizuje pewne fakty, zwraca uwagę, innym słowem „zaostrza apetyt”. Wysoki poziom i rzetelność zawartych w tomie treści gwarantują redaktorki: prof. Ewa Kraskowska i dr Lucyna Marzec (obie panie to wnikliwe badaczki i wykładowczynie Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu).

Mocną stroną *Alfabetu* jest to, iż nie ogranicza się do żadnych ram czasowych ani gatunków literackich. Jak tytuł wskazuje, pisarki są przedstawione w porządku alfabetycznym, dlatego przeplatają się tu życiorysy kobiet żyjących na przestrzeni wieków. Jedyne kryteriami są: płeć, profesja i związek z Wielkopolską. Mamy tutaj zaprezentowane sylwetki kobiet zarówno powszechnie znanych, takich jak: Wisława Szymborska, Kazimiera Iłakowiczówna, Maria Konopnicka czy Małgorzata Musierowicz, jak i tych, których dorobek jest niedoceniany, a często i nieznanym, m.in. Gertrudy – wnuczki Bolesława Chrobrego, która *nota bene* dzieciństwo spędziła w ówczesnej stolicy – Gnieźnie i jest najprawdopodobniej autorką tekstów modlitw w języku

łacińskim, Bronisławy Wajs – romskiej poetki, zwanej Papuszą, o której film biograficzny Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa Krauze miał w zeszłym roku swoją premierę, Agnieszki Baranowskiej (XIX – wiecznej dramatopisarki, autorki sztuk teatralnych) czy Marii Wicherkiewiczowej (badaczki historii życia codziennego w stolicy Wielkopolski). Nie pomijane są bynajmniej współczesne pisarki i ich dzieła, chociażby kryminały Joanny Jodelko, których akcja rozgrywa się na autentycznych ulicach Poznania czy wiersze Bianki Rolando.

Biografie bohaterek sporządzone zostały w oparciu o wybrane szczegóły z ich życia i przekazane przystępnym językiem, dzięki czemu czyta się je szybko i z przyjemnością. Historie i losy wyróżnionych w *Alfabecie* kobiet poruszają i nie pozwalają o sobie zapomnieć. Naświetlenie w tle czasów w jakich tworzyły podnosi wartość ich dorobku w oczach czytelnika. Często uwikłane w bieg historii, jako uczestniczki lub obserwatorki wydarzeń, zaangażowane w kultywowanie polskości w zaborze pruskim, propagatorki reform i emancypacji kobiet, uczestniczki życia towarzyskiego ówczesnych elit, tworzyły swe niezapomniane utwory. Niektóre były związane z Wielkopolską przez całe życie, inne spędziły tutaj zaledwie kilka dni lub były tu tylko przejazdem (Maria Komornicka). Niektóre były cudzoziemkami i nie pisały nawet w języku polskim (Christa Wolf, Ludwika z Hohenzollernów). Każda z nich, swoje spostrzeżenia i doświadczenia przelewała na papier, robiąc to z ogromną precyzją, sprawnie operując słowem, bawiąc się znaczeniami, dostrzegając to, co nieoczywiste, a także przełamując społeczne normy wykonując zawód niepopularny wówczas wśród kobiet. I to właśnie pretenduje je do zakwalifikowania do grona ważnych, niebanalnych i świątłych postaci minionych epok.

Twórcom udało się zawrzeć w tej bibliograficznej pozycji główne wyznaczniki twórczości pięćdziesięciu, jakże różnych, wielkopolskich pisarek, na których życiorysach i twórczości piętno odcisnęła historia i warunki w jakich żyły. Okazuje się, że jest to wystarczające, by zainteresować nas i wprowadzić w ten niekiedy odległy świat. *Alfabet* stanowi bowiem cenne źródło wiedzy, a równocześnie jest fascynującą podróżą w czasie.

Książka została świetnie wydana, jest bogata w unikatowe zdjęcia i fragmenty rękopisów, co zwiększa jej walory artystyczne i dokumentalne. Warto zwrócić na nią uwagę, ponieważ jest to ważny głos w literackich dziejach naszego regionu.

* * *

Natalia Szymenderska (IK UAM)

Retrospektywnie o *Biophilii*

Björk pokochałam właściwie od pierwszego wejrzenia (właśnie wejrzenia, nie koniecznie usłyszenia), mniej więcej rok temu, gdy oglądałam ją w kreacji Larsa von Triera *Tańcząc w ciemnościach* (ang. *Dancer in the dark*). Film, jak dla mnie, genialny, opowiedziany w fantastyczny, nietuzinkowy sposób, a postać stworzona przez artystkę „powala” mnie na kolana i doprowadza do rozpacz. Ale z mojej strony to, jak najbardziej, komplement. Miałam dwa razy przyjemność (nie wiem czy to dobre słowo) załamania się przy historii Selmy, i za każdym razem kończyło się to niekontrolowanym i niemożliwym do powstrzymania wybuchem autentycznej rozpacz. Za każdym też razem postanowiłam nigdy więcej tego sobie nie robić, ale już teraz wiem, że to się nie uda, ale może to odzywa się moja masochistyczna jaźń. Tak czy inaczej, właśnie od tego zaczęła się moja miłość do Björk. Ponieważ ten film to także genialna muzyka, przez nią skomponowana i wykonana. Za co, swoją drogą, otrzymała w pełni zasłużonego Oscara.

Od tego czasu nie mogę się od jej muzyki uwolnić. A utwory, które jakiś czas temu uważałam za „nie-do-słuchania” znajdują się w czołówce mojej listy ulubionych kawałków. Bo tak to z Björk jest, nie dla wszystkich jej utwory nadają się do „normalnego” odbioru. Wynika to zapewne z jej nowatorskiego i eksperymentalnego podejścia do muzyki i tego, co tworzy.

Ale docelowo chciałam poruszyć nieco świeższą historię, jaką jest ostatni album artystki – *Biophilia*. Znalazłam go pod choinką (choć w sklepach ukazał się już w październiku), ale z odsłuchaniem musiałam poczekać do momentu, aż rodzina rozejdzie się do swoich zajęć, bo po 3 utworach zostałam brutalnie przez moją mamę upomniana, że nie jestem sama, słowami „wkurza mnie ta pani!”. Jak już pisałam, nie każdemu twórczość Björk odpowiada.

Kiedy w końcu udało mi się znaleźć moment spokoju, cały krążek przesłuchałam kilka razy pod rząd (co oczywiście nie zostało bez komentarza, którego tym razem sobie oszczędzę). Jestem zadowolona z tego, co usłyszałam. Nie zaskoczona, ale w pełni usatysfakcjonowana. Wszystkie utwory na płycie, podobnie jak w przypadku poprzednich wydawnictw artystki, zachowane są w podobnym, jednym temacie, co daje miłe uczucie spójności. Tym razem motywem przewodnim jest wszechświat, natura i to, gdzie my, jako ludzie, w tym wszystkim mamy dla siebie miejsce.

Ogólnie album utrzymany jest raczej w spokojnym, zrównoważonym tonie, oczywiście nie bez wyjątków, a przewodzi instrumentalno-elektroniczne brzmienie. Wokal, jak zwykle zresztą,

bezkonkurencyjnie świetny. Zawsze zastanawia mnie, jak taki głos mieści się w takiej małej osobie, ale to chyba nazywa się talent, a do tego dochodzi bardzo umiejętne jego wykorzystanie.

Studenckie Pismo Instytutu Kultury Europejskiej SPIKER

Podziw budzi też we mnie fakt, że w zasadzie stworzyła tę płytę sama. Nie w pełni, ale jej zadanie nie ograniczyło się tylko do wyśpiewania swoich kwestii, bo oprócz tego dość istotnego elementu, sama pisze swoje teksty, sama komponuje i jest producentem, a ponadto np. sama sobie „robi chórki”. I niech ktoś powie, że kobiety nie mają podzielności uwagi!

Moim, póki co, bo to kwestia niestała, ulubionym kawałkiem jest utwór promujący cały album *Moon*, któremu towarzyszy klip, który – z mojego punktu widzenia – jest równie intrygujący, co irytujący. Wszystkie, albo przynajmniej zdecydowana większość, teledysków Björk należy do dość dziwnych. Przywodzą na myśl obrazy z pogranicza snu i rzeczywistości. Tym razem nie jest inaczej. Jednak wszystkie nagrania video pochodzące z najnowszej płyty utrzymane są w kosmiczno-międzyplanetarnym wymiarze.

Co ciekawe, *Biophilia* okazała się wyjątkową płytą, nie tylko ze względu na walory artystyczne, ale także przez to, że Björk postanowiła poeksperymentować nie tylko z muzyką, ale też z formą jej wydawania. Jest to bowiem pierwszy w historii krążek wydany w postaci aplikacji przeznaczonej na iPhone'a i iPada. Użytkownicy za pomocą elektronicznych płaszczyzn mogą kupić utwory artystki, którym towarzyszą interaktywne animacje, a następnie mogą tworzyć własne *remixy* z bazy wyjściowej jaką jest *Biophilia*. To rozwiązanie może okazać się dużym krokiem w branży wydawniczej, chociaż dla mnie, jako dla lekkiego technofoba, niezastąpione pozostaną tradycyjne już płyty CD. Ponadto, to niezła, dodatkowa forma zarabiania pieniędzy, a takiej artystce jak Björk zdecydowanie się to należy.

Cóż, pozostaje mi na koniec dodać, że choć tym razem mnie nie zaskoczyła, to nadal kocham Björk i mam nadzieję, że następny jej album okaże się podobnym sukcesem.

* * *